Wtorek. Kraków, dnia 15go Maja. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 10. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi: rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

PRAWDZIWY SYN OJCZYZNY.

Było to w 1794 roku, prawie wtedy, kiedy nasz kochany Kościuszko przybył do Krakowa, a ztamtąd szedł do Warszawy, na Moskali, to wam mówię, że natedy był zapał okrutny, i którędy tylko przejeżdżał ten wódz ukochany, a rzekł: „chłopcy pójdźcie za mną na wroga Polski, pójdźcie ratować ojczyznę“, to kto w Boga wierzył, a był przy jakiej takiej sile, to porzucał wszystko, a szedł za nim z kosą na Moskala. Ten naczelnik coście wiem o nim czytali, kochał ogniście ludek prosty, wiejski, i jako z tej miłości, to się inaczej nie ubierał, tylko z chłopska, to jest w sukmanie białej, a w czapce czerwonej, jaką krakusy noszą. Tylko aby go rozpoznać, że to on wódz kochany, to miał na piersiach krzyż złoty, co go był zdobył za morzami w Ameryce za to, że tam także bronił wolności i swobody ludu. Otoż nasz kochany Kościuszko szedł tam gdzieś blisko wsi, co jest w Polsce kongresowej, i zowie się Krzemieniówka; a był w tej wsi szwarny chłopek, zwał się Piotr Gałczyk, był się dopiero od roku ożenił, okrutnie był dobry gospodarz, i porządny człowiek, lubiła go niezmiernie cała gromada, ksiądz proboszcz i dwór.

Osobliwie była o nim mowa, że się z wielkiej miłości ożenił i że sobie pojął kobietę jak się patrzy, i że żyli najprzykładniej w całej wsi ze sobą. Otóż ten Gałczyk doczekał się prawie wtedy wielkiej uciechy, bo mu jego żona dorodnego powiła syna, właśnie wybiegł sobie sprosić kumotrów, ta i przysposobić co zjadła i z napoju na chrzciny, po które to rzeczy szedł do pobliskiego miasteczka. Wchodzi w miasto, patrzy tam czegoś wielka uciecha i ruch wielki, całe miasto przybrane w świąteczne szaty. Spyta więc co to znaczy? A tu mu powiadają, że to ukochany Kościuszko przejeżdża i zbiera ochotników na Moskala. I na te słowa nadjechał prawie nieoszacowany polski naczelnik Kościuszko. Kto go znał, i widział kiedy, ten wie, co to za miłość, przyjemność i szczera

prawda biła mu z oczów. Tò niby od świętego, bo on też ta mało co od niego odchodzi.

Jak go jeno Gałczyk zobaczył, to tak cała dusza i serce jego poleciały za nim, za tym kochanym Kościuszką, że w tej chwili zapomniał o wszystkiem, i o żonie w połogu i o chrzcinach, i o synie i o sprawunkach, tylko żeby miał kosę, toby był leciał zanim do razu. No ale się przecie spamiętał, poskrobał się po głowie, podumał, westchnął se głęboko, i poszedł z wielkim smutkiem do sklepu, kupił trochę cukru, trochę kawy, świeczek, kilka butelek miodu, ta i wrócił z harną miną do chałupy.

Jak tylko wszedł do izby, to jego kobieta poznała, że ma coś więcej na głowie i na sercu, taki jakiś smutny, mizerny i opadły na duchu zdał się jej.

To też jeno ją pozdrowił słowem bożem, to ona niespokojna zapytała. I cóż ci to Piotrusiu, żeś taki jakiś dziwny wrócił z tego miasta? Czy cię jakie nieszczęście spotkało? może ci kto pieniądze wyrwał z kieszeni? choćby i tak, toć się nie trap, ma Pan Jezus więcej z łaski swej, a potem dał ci syna na pociechę, abyś się o marne rzeczy nie frasował. No i cóż? nic mi nie odrzeczesz? czyś się o co na mnie zmarkocił? No i tak przemawiała do niego poczciwa żona, ale on jeno spojrzał na syna, łzy mu się zakręciły w oczach, ale nie rzekł co mu to takiego na sercu.

Na drugi dzień kumotrowie się zeszli, wzięli dziecko do kościoła, ochrzcili, wrócili, poczęli co było w chałupie przejadać i miodkiem za zdrowie ochrzczonego chłopaka przypijać. Popijał i gospodarz, bo jużci jakże może podziękować kumotrom, ale smutny wzdycha, nic go nie cieszy czegoś. Nareszcie roześli się komotrowie, a Piotrowie znowu sami, jeno ze swoim synem zostali.

Kobieta zafrasowana, pocznie go znowu pytać co za przyczyna, jego takiego frasunku?

Dopiero Piotrek rozgrzany trochę miodem, a taki tylko prawdę powie, tak zaczął swoją rzecz.

Ej moja kobieto, kochana żono, otóż ci powiem, że mi do dziwności idzie, bo ta kocham cię, i to dziecko jedyne, co mi go dał Pan Jezus, ale kocham i tę naszą polską ziemię, po której stąpam, i co mię wyżywiła, i jakem ujrzał tego kochanego Kościuszkę, co za morza przyjechał, aby bronić ojczyznę, i werbuje naszych na Moskala; to mówię jakem tę ochotę naszych zobaczył, i tego kochanego naczelnego, to mi ledwo dusza nie wyskoczy, cobym leciał tam z nimi na Moskala, a tu jak spojrzę na ciebię i na dziecko, to mi was znowu żal, że jakoż ja ciebie, tak w połogu odejdę?

Zadumała się na te słowa białogłowa, polka, krakowianka, jużci ona tak kocha swego Piotrusia, a do tego w chorobie, jak se tu dać radę? Ale ona Polka, to o ile kocha swojego, o tyle nie cierpi i nie nawidzi Moskali.

Więc zadumała się trochę, ale nie długo, i rzecze:

Piotruś tyś zuch i potrafisz tęgo robić kosą, ciebie szkoda, abyś tu ślęczał przy mnie, kiedy drudzy idą, i kiedy potrzeba ratować ojczyznę. Idź i bij dobrze nic ci się nie stanie, bo mi się dziś piękny sen śnił, jakośmy wszyscy troje, gdzieś w bardzo ślicznych byli pokojach, a tobie się tak kłaniali, jako samemu panu dziedzicowi.

No i poskoczył na tę mowę Pietrek do swojej i począł ją okrutnie całować, i rzekł:

O mojaśty kochana, jakby kamień spadł z mojego serca bo ja się tego tylko bał, że ty tego nie pozwolisz, i że się zakrzyczysz za mną, ale kiedy ci dał Pan Jezus taką mądrą wolę, to zostańże z Bogiem, ja zaraz pójdę opowiedzieć się swoim, a jutro da Bóg doczekać będę gonił ukochanego naczelnika Kościuszkę i zobaczysz, że mu wstydu nie zrobię. A ty tym-

czasem poproś sąsiadów, to ci mało wiele pomogą, i módl się codzień do Najświętszej panny Częstochowskiej, aby mnie miała w swojej opiece i naszego kochanego wodza Kościuszkę. No i zrobił tak jak powiedział. Na drugi dzień kiedy słońce jeszcze było wysoko, nasz Piotr pożegnawszy się z żoną, i pomodliwszy się przed obrazem Matki Częstochowskiej, wziął kosę na ramię, kilkanaście złotówek do pasa, w torbę włożył koszulę na przewdzianie, kawałek chleba na popas i puścił się do pobliskiego miasteczka, gdzie kiedyś zobaczył Kościuszkę, a ztamtąd dogonił polskich, zameldował się samemu panu naczelnikowi Kościuszce, i stanął odważnie w szeregach nieśmiertelnych obrońców ojczyzny.

Zostawmy go więc na polu chwały, do jakiego czasu, a teraz zato pójdźmy do jego chałupy, i zobaczmy co się tam dzieje z uczciwą Piotrową?

(Dokończenie w przyszłym numerze).

Dla Chleba.

Góralu, czy ci nie żal,
Odchodzić od stron ojczystych,
Świerkowych lasów i hal,
I tych potoków przejrzystych?
Góralu czy ci nie żal?

Góral na lasy spoziera,
I łzy rękawem obciera,
I rzekł: „Ha darmo! kiéj trzeba.
Dla chleba panie dla chleba“.

Góralu wróć się do hal,
W chacie zostali ojcowie;
Gdy od nich pójdziesz wdal,
Co z niemi będzie? oj kto wie?...
Czyliż ci starych nie żal?

A góral jak dziecko płacze:
„Oj może ich już nie zobaczę...
Ha darmo, paniczu, kiej trzeba
Dla chleba, panie, dla chleba“.

Góralu, nie odchodź, nie!
Na wzgórku u męki boskiej,
Tak płacze dziewcze twe,
Uschnie z tęsknoty i troski,
Góralu, nie odchodź nie!

On głowę zwiesił i wzdycha,
„Oj dolaż moja“ rzekł z cicha,
„I dziewkę porzucić trzeba,
„Dla chleba panie dla chleba“.

I poszedł z grabkami, z kosą,
W guńce starganéj i boso,
Poszedł w doliny — wdal,
Góralu! żal mi cię żal.

M. B.

Co było dalej w naszym sejmie w Galicyi?

W sejmie we Lwowie, uwiadomił naprzód marszałek sejmowy, że Najjaśniejszy Pan, obradowanie sejmowe do 28go Kwietnia przedłużyć raczył. Potem szły rozprawy jeszcze o drogach, o hipotekach gruntów chłopskich, aż nareszcie przyszło pod obrady ustanowienie urzędów, i powiatów, gdzie jaki ma być, i wiele ich będzie. Otóż najpierwej sejm uradził, aby w Krakowie nie było namiestnictwa, jakto teraz jest, tylko żeby jeden jeneralny urząd namiestniczy był we Lwowie na cały kraj. Ruscy posłowie sprzeciwiali się temu wielce, ale pan komisarz rządowy oświadczył, że rząd życzy sobie tego właśnie, aby przez to było mniej wydatków, i żeby jeden jednakowy urząd, rządził całym krajem. No i na tem też stanęło w sejmie, że urząd główny będzie tylko we Lwowie. Potem przyszły rozprawy nad Powiatami. Rząd przed-

stawił, aby teraz było 72 powiatów, lecz w sejmie zauważyli, aby jeszcze od tego, szóstą część obciąć, aby było mniej wydatków na urzęda, i urzędników, i o tem ułożył sejm, w których miejscach mają być teraz powiaty. Dużo było w tem sprzeczki, bo jedni chcieli tu, drudzy tu, i w końcu postanowili, jako powiaty mają być w tych miejscach. To są miasta przeznaczone na powiaty. Złoczów, Kamionka, Brody, Przemyślany, Husiatyn, Czortków, Zaleszczyki, Borszczów, Kołomyja, Horodenka, Śniatyn, Kosów, Lwów, Gródek, Przemyśl, Jarosław, Mościska, Jaworów, Rzeszów, Głogów, Rozwadów, Nisko, Łańcut, Sambor, Staremiasto, Turka, Drohobycz, Rudki, Sanok, Lisko, Brzozów, Krosno, Bircza, Tarnów, Dąbrowa, Mielec, Ropczyce, Pilzno, Jasło, Nowy-Sącz, Gorlice, Nowy-Targ, Limanowa, Cięszkowice, Kraków, Chrzanów, Wieliczka, Bochnia, Brzesko, Kenty, Żywiec, Wadowice, Jordanów.

O i nadtem była długa sprzeczka, bo jedni chcieli, aby powiat był w tem mieście, a drudzy w owem. Każdy sobie przecie lepiej życzy toby wolał mieć powiat u siebie, to dużo było o to petycyj do sejmu, a tu znowu szło o to, że powiatów teraz będzie mniej więc żeby ludziom nie było daleko gdzie do jakiego powiatu. Albo znowu szło o to, aby powiat był tam, gdzie idzie główny gościniec, albo znowu gdzie miasto więcej handlowe albo znów gdzie będzie wygodniej pomieścić dużo urzędników. To widzicie, że to trudno wszystkiemu, i wszystkim dogodzić, a sami posłowie nie wiedzieli za którem miejscem głosować, jak nie znają zbliska położenia okolicy. No i ułożyli jak jeno mogli, ale któż wie czy wszędy będą z tego radzi, bo juścić jak się rzekło, każdy przecie sobie lepiej życzy, to też każde miasteczko chciałoby się podnosić, i mieć większy dochód. Jakie zaś gminy mają do którego powiatu należeć, to na to jest naznaczony 6cio miesięczny termin, aby się gminy podawały, gdzie do którego chcą należeć powiatu, gdzie będzie bliżej i dogodniej, o co mają prośby do urzędów bez stęplów podawać.

Dalej szły rozprawy nad konkurencyą co do naprawy budynków i potrzeb kościelnych jako też i budynków gospodarczych plebańskich.

Mój Boże dawniej za przodków naszych Polaków, nietrza było prawa ustanawiać na to, kto ma co dać na utrzymanie domów bożych, i służby bożej, bo każdy ubiegał się, z datkami na świątynie pańskie, a potem patronowie kościołów posażyli je bogato, ale dziś niestety jakto zmieniły się czasy, pobożność widać u nas zmalała, a potem bieda ciężkie czasy, przyprowadziły do tego, że do wspierania matki naszej kościoła, już przymusowe prawo, ustanawiać trzeba. Jestto rzecz nader smutna, i Boże daj, że jak się znowu lepiej ludziom zacznie powodzić, aby dobrowolnie a nie przymusowo, o swoich świątyniach ludzie myśleli, bo jak to mówią: „przymuszona świeczka panu Bogu nie miła“. A potem jak nas ludzi do przyczynienia się do chwały bożej, trza będzie zmuszać prawami, to któż zmusi pana Jezusa, aby nam dał znowu to, co nam potrzeba.

Po różnych w tym przedmiocie rozprawach, stanął wreszcie wniosek taki, aby składali się nie tylko ci co mają grunta i podatki płacą, ale wszyscy co chodzą do kościołów, i są w tej parafii.

Temu wnioskowi sprzeciwiali się niektórzy posłowie, utrzymując, że teraz jest głód i bieda w kraju, która bieda może potrwa lat kilka, to się nie będzie chciało ludziom robić składek. No juści, gdzie nic nie ma, tam sam pan Bóg nie weźmie.

Dalej w 77 posiedzeniu szły rozprawy znowu o konkurencyi szkolnej, to jest kto się ma najwięcej do szkółek parafialnych przykładać. Dotąd same gminy łożyły na szkoły, jako, że to jest ich interes największy, aby dzieci ich były oświecone, bo dzieci dworskie chodzą do szkół po miastach. Ale jeden poseł postawił wniosek, aby do ciężaru utrzymania szkółek, i dworskie obszary należały, a to z tej

przyczyny, że i dworskich sług, jako ekonomów, leśniczych, karbowych dzieci chodzą często do ludowej szkoły. Kilku posłów mówiło, że w takim razie, niech opłacą od dzieci i koniec, ale poseł hrabia Adam Potocki, obstawał nie dla tej racyi, że dzieci ze dworu chodzą do szkoły, aby obszary dworskie należały do ciężarów utrzymania szkoły, ale dla tej racyi, aby się dwory z miłosci o ile można z gminami łączyły, i do oświaty ludowej się przyczyniały, a zato żeby dworom jako mądrzejszym był nad szkółkami wspólny nadzór oddany.

Ten wniosek, został przez całą prawie izbę przyjęty. Na tem skończyło się 77 posiedzenie sejmu. Zostają nam jeszcze trzy sprawozdania, które wam w przyszłych nowinach opiszemy; a teraz tylko to jeszcze dodamy, że nas słuchy dochodzą, jako pomiędzy wami w Wadoskiem, chodzą takie bajki, iż panowie posłowie niektórzy, a między tymi poseł pan Wężyk, nie chcieli aby sól była tańsza i mieli nawet głupi ludzie rozgadać, że tak było w Nowinach napisane. Bardzo nas przeto serce boli, że my was tak serdecznie chcemy oświecać, i wszelką prawdę wam piszemy, a wy jeszcze tacy ciemni, że nie ufacie ani posłom w sejmie, ani nikomu. Moi ludzie kochani, przecieżcie się mogli przekonać już ze sejmu, jako tam wszyscy panowie chcą wspólnego dobra, a osobliwie waszego; jakżeby się więc mogli jakiej dobrej rzeczy dla was sprzeciwiać? Tak też i o tę sól, jakżeby też panowie mogli nie chcieć, a i poseł Wężyk taniości soli, kiedy to jest dobrodziejstwo, dla całego kraju, gdyby go jeno można uzyskać. A my zaś jakżebyśmy śmieli takie kłamstwo wam w tem piśmie pisać, na którem jest wizerunek Zbawiciela, jako najwyższej prawdy, na którego pamiętamy przy każdym słowie, i na którego się odwołujemy.

Porzućcie raz ludzie kochani waszą nieufność, do waszych braci jeżeli chcecie, aby w naszym kraju, zakwitła swoboda, miłość i byt dobry!!.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Ztamtąd przychodzą niekoniecznie pomyślne wiadomości i w Wiedniu prawie pewne, że się bez wojny nie obejdzie, a to z tej przyczyny, że Włochy poczynają się ruszać na dobre, więc Austrya musi się zbroić w Wenecyi przeciw Włochom o co znowu gniewają się Prusy, i odpisały do Wiednia, że jak się będzie Austrya zbroić, to i Prusy będą jeszcze bardziej. A jakże tu czekać z założonemi rękami? I tak przez obrzydłe pruskie intrygi Austrya jest widać z dwóch stron, zagrożoną.

Żeby jeszcze co prędzej pogodzić się z Włochami jako toby Prusy spokorniały, ale cóż kiedy pono Austrya nie chce, i nie może w żaden sposób odstąpić Wenecyi. Dla tego też Najjaśniejszy Pan miewa co dzień narady z ministrami, i rozkazano wszystkie fortece wzmacniać, powołano wszystkich urlopników, kupują konie, i zgromadzają zapasy wołów i innych rzeczy na przypadek wojny. Nawet doktorzy są po krajach wzywani, aby się zgłaszali, do wojennych szpitalów. Do takich wszystkich przygotowań, trzeba dużo pieniędzy, to też rząd będzie musiał nową pożyczkę zaciągnąć, co to kłopotów te nieszczęsne Prusy na głowę Austryi sprowadziły.

Piszą, że Saksonia kraik leżący pomiędzy Prusami, a Austryą, zbroi się także, i jeżeli wojna wybuchnie, to pierwsze strzały padną w Saksonii. Ta Saksonia jak mówią ma trzymać stronę Austryi. Dochodzą wiadomości z Wiednia że Cesarz Napoleon, pisuje ciągle do Cesarza, względem porozumienia się z Włochami o Wenecyą, i nawet, że oba monarchowie mają się zjechać, do lepszego naradzenia się. O dałby pan Bóg, żeby się z Wenecyą jako dobrze ułożyło i uspokoiło Włochów, to by był śmiech z Prusami, dałaby im Austrya w okamgnieniu radę.

Donoszą, że w Pradze w Czechach, wyszedł rozkaz, aby co kosztowniejsze rzeczy, wywozić do Wie-

dnia na wypadek wojny, a nawet Cesarz Ferdynand, co panował przed Najjaśniejszem Panem, lecz dla wątłego zdrowia zrzekł się tronu, i mieszkał sobie spokojnie w Pradze, ma pono ztamtąd wyjechać do Lincu.

Królestwo Polskie.

Donoszą ztamtąd, że znowu Moskale, zamknęli 3 kościoły w Polsce, jeden klasztór ks. Reformatów w Zarębach, w dyecezyi płockiej, drugi księży Bernardynów w Józefowie, w dyecezyi lubelskiej, trzeci ks. Maryanów w Mirosławiu w dyecezyi Augustowskiej. W tych trzech klasztorach zostawili tylko po jednym księdzu dla odprawiania nabożeństwa w kościele, a cały dochód klasztorny, wziął rząd moskiewski dla siebie.

Donoszą także jeszcze o tym zamachu na życie Cara moskiewskiego, że ten co strzelał do Cara nazywa się Dymitr Karakozow, z gubernii Saratowskiej, słuchacz uuiwersytetu (wyższych szkół) w Moskwie. Ma to być syn jakiegoś ubogiego moskiewskiego szlachcica, i miał cierpieć taką melancholią, że sobie nawet raz sam życie chciał odebrać. No niech ta będzie kto chce, tylko nie jest Polak, jak to nasi nieprzyjaciele chcieli duchem wmówić.

Francya. Jak donoszą, że Cesarz Napoleon, chce ile możności, aby był pokój, a nie wojna na świecie, i pono w tym interesie pisze to do Wiednia, to do Berlina bo w razie wojny, to trudna sprawa byłaby, dla Francyi, czyjąby stronę miała trzymać. No żeby to wojna była tylko z Prusami, toby i Francya i wszyscy szli za Austryą, ale jak będzie z Włochami, to Francya nie pójdzie w pomoc Austryi w żaden sposób, bo Włochy to są Francyi sprzymierzeńcy, i on Napoleon jakby opiekón Włoch. To też we Francyi radziby aby wojny niebyło, bo wiedzą, żeby się taka wojna prędko nie skończyła, i jakby się między dwoma mocarstwami zaczęła, toby potem Bóg wie, kto się do niej wmieszał. Może też da pan Jezus, że jeszcze wojny nie będzie. Złoto i srebro, poszło w całej Europie niezmiernie w górę, a papiery spadły, co dowodzi, jak się wszyscy spodziewają wojny.

Cesarz Napoleon oświadcza ciągle, że w razie wojny będzie neutralnym, t. j. że się nie będzie mięszał do niczego, i nie będzie ani po téj, ani po owej stronie. Ale któż ta wie, długo Napoleon, będzie mógł tak się spokojnie obstać? Kto wie czy on Napoleon, nie wystąpi znowu, z tym swoim dobrym planem, aby był kongres miasto wojny i aby się Monarchowie, i ludy polubownie ze sobą pogodziły? Teraz zdaje się, żeby może wszyscy zgodzili się na ten wielki kongres, któryby pokój przyniósł Europie. Z Francyi piszą znów, że nie będzie wojny i Cesarz Napoleon może jeszcze zapobieży temu. Mówią, że teraz wszyscy chcą kongresu. Jednakże i Francya przygotowuje wojska na wszelki wypadek. Nad Renem ma stanąć 40 tysięcy wojska francuzkiego.

Włochy. Tam naprawdę już gotują się do wojny, a nawet w samej Wenecyi, co jest pod rządem Austryi, robią się jakieś zamieszania i spiski. We Włoszech ma być taki zapał do wojny, że król Emanuel choćby chciał, to już narodu powstrzymać nie może, który duchem krzyczy o Wenecyą. Jednakże same Włochy niedałyby nigdy rady Austryi.

Listy pisane do Gazety Narodowej z Florencyi dzisiejszej stolicy Włoch donoszą, jako tam cały naród wrze do wojny. Król właśnie rozkazał, aby wezwać Garibaldego, iżby stanął na czele ochotników. Tam jest to przekonanie, że lada dzień wojna się rozpocznie. Jednakże Napoleon miał oświadczyć, że on nie będzie brał odpowiedzialności na siebie, jeżeli same

Włochy zaczepią Austryą. A rząd austryacki zapewnia także, iż nic nie jest tak dalece obce jego zamiarom, jak wojna zaczepna z Włochami, i jeżeli się zbroi, to jeno dla ostrożności, aby nie być z nienacka napadniętym. Jedno mocarstwo przygania drugiemu, że się zbroi, a wszyscy się zbroją. Zbroi się Francya, zbroi się Belgia, Holandya, nawet spokojna, szczęśliwa Szwajcarya, każe być w pogotowiu swoim oficerom. Tak teraz idą sprawy, że na pierwszy ogień wojny szłaby Austrya, Prusy i Włochy, a potem dopiero cała Europa. Ej żeby też to jeszcze pan Jezus natchnął mocarzów, aby był ten kongres kochany, toby się może bez krwi rozlewu wszystko dobrze skończyło!

Berlin. Urzędowa pruska gazeta pisze, że Prusy już nie mogą wątpić, że Austrya całą swą armią stawia na stopie wojennej. Rząd pruski odrzuca wszelkie układy, co Austrya zażądała względem sprawy księstw. Ale wkońcu to donoszą, że Prusy przyrzekają Danii krajowi, co mu przed dwoma laty odebrały Szlezwik, że wrócą Danii cały północny Szlezwik, jeżeli Dania, wejdzie w przymierze z Prusami, i wojsko swoje, wraz z okrętami odda pod zarząd Prnsom.

Naturalnie, że się taki układ spodoba Danii, i że na wypadek wojny zapewne to uczyni. Piszą także, ale to już nie takie pewne, że i Moskwa ma się już oświadczyć po stronie Prus, i że zawarła z Prusami przymierze.

Jakiś młodzieniec nazwiskiem Blind strzelał 5 razy do ministra Bismarka i będąc przy nim nie trafił, a co szczególniejsza, że sam na drugi dzień w więzieniu umarł.

Rozmaite przytrafunki.

Z Wołynia donoszą o strasznej zbrodni jaka się przydarzyła w Berdyczowie w klasztorze OO. Karmelitów, gdzie został przełożony tego klasztoru zamordowany. Jeden cyrulik, drugi faktor starozakonny, który dostarczał żywności do tego klasztoru są sprawcami tej zbrodni.

Tak było: Przeor odprawiwszy Mszę Świętą, wrócił do swej celi, gdzie mu podano herbatę zwykłe śniadanie, poczem chłopak usługujący wyszedł z celi. Na korytarzu spotkał cyrulika idącego, do celi przeora. W pare godzin potem, chłopiec poszedł do celi przeora, lecz przyszedłszy do drzwi, znalazł je zamknięte na klucz, wrócił więc, i znów na korytarzu spotkał faktora, który mu powiedział, że idąc z miasta, spotkał w bramie klasztornej przeora wyjeżdżającego.

Myślano więc, że pojechał. Nadszedł obiad, przeor nie wrócił: myśleli że jakiś nadzwyczajny interes zatrzymał go w mieście, — lecz gdy i na noc nie wrócił, zdziwiło to wszystkich, i postanowili zajrzeć przez okno do celi. Musieli użyć drabiny, aby po niej dostać się do piętrowego okna, i gdy się tam dostali, jakiż okropny widok uderzył oczy! Oto przeor zamordowany leżał na środku celi, której cała podłoga była krwią zalana. Dali znać do policyi, która wyważywszy drzwi, dostała się do celi. Podejrzenie padło zaraz na cyrulika, jakoż w rewizyi znaleziono u niego, nóż zakrwawiony, i krew na sukni. Cyrulik udał, że ma zmysły pomieszane do takiego stopnia, iż z niego indygacyj ciągnąć nie było można.

Powodem morderstwa była kasa klasztorna, w której nic nie znaleźli. Policya moskiewska, nie dozwoliła Karmelitom, uczcić chrześciańskim pogrzebem zamordowanego kapłana. Biskup doniósł o tem Carowi. Nie wiadomo czy odebrał na tę skargę odpowiedź, i jaką?

Sumienie. We wsi Swirczków pod Tarnowem, znaleziono na strychu we własnym domu powieszonego niejakiego Piotra Pokutę. Jak się pokazało potem, że sumienie go tak gryzło, że podpalił dom brata swojej żony, która była uciekła do niego, przed złem jej męża z nią się obchodzeniem. Widzicie, jak to sumienie ciężko zagłuszyć, i jak to jedna zbrodnia, znowu do drugiej większej prowadzi.

Zbrodnia. W Kosowie dnia 18go Kwietnia, okropną popełniono zbrodnię. Zamordowano 6 ludzi, a to starozakonnego Mortka Margulesa, żonę jego troje dzieci i służącą. Żaden jęk ani głos wołający o ratunek nie był słyszany. Mordercy pozatykali okna poduszkami i płachtami, i zdaje się pojedynczo śpiących pomordowali.

Okropny wypadek stał się w Hoszowczyku, powiecie Ustrzyckim. W nocy z dnia 15go na 16ty Kwietnia powstał pożar w jednym domu włościańskim, i nim zdołano dać ratunek spalił się tenże do szczętu, przyczem gospodyni właścicielka domu, z czworgiem dziećmi spaliła się.

Na Czerny za Krzeszowicami, posprzeczało się o grunt trzech braci ze sobą. Przyszło do bitki, a że o nieszczęście nietrudno, więc w skutek bitki jedn z nich umarł na drugi dzień. Patrzcież moi kochani, jak to jeszcze szatan broi między wami, i żeby zaś takie łakomstwo było między ludem żeby się o jaki marny zagon bracia rodzeni między sobą, zabijali. O już też takich przytrafunków to nie znajdzie, i między poganami. Cóż to za straszny sąd będzie kiedyś od Pana Jezusa nad takiemi ludźmi!!.

Na dniu 28ym Kwietnia, wicher natarczywy pod Szczecinem po południu, zerwał nowo zbudowane wiązanie dachowe, wraz ze czterema cieślami, którzy na nim siedzieli, i zwaliwszy je, pogruchotał, przyczem cieśle mocne ponieśli rany.

Na biednych zgłodniałych, w stronach wschodniej Galicyi, ludzie miłosierni, z całego polskiego kraju, przesyłają różne dary, między innemi posłał dla głodem nawiedzonych, Pan hrabia Leonard Piniński z Grzymałowa, 50 c. mąki. Jestto prawdziwy przyjaciel ludu, o którym słyszeliście wielu już z was; jako on jeden z pierwszych starał się o oświatę ludu wiejskiego, kazał pisać książki różne dla was, a między temi i historyą polską. Takich osób pamięć, powinniście mieć w sercach zapisaną, i jeszcze dzieciom swoim ich przekazywać.

Z rozkazu Najjaśniejszego Pana, zostało 420 wypuszczonych więźniów, w całem państwie z kryminału, którzy połowę kary odsiedzieli, a którzy pokazali poprawę, i nadzieję, że się już do swego zbrodniczego rzemiosła niewrócą. Bo widzicie kochani, ludzie co źle zrobili, niepoto siedzą w Kryminale, aby jedli spali, i karę odsiadywali, tylko, aby się tam poprawili, i ludźmi dobremi nazad na świat wracali, więc ponieważ ci więźnie zostali uznani od rządców więzienia, że się zupełnie poprawili, dla tego jest im od Najjaśniejszego Pana połowa kary darowaną. Piszą gazety jaki to rozczulający był widok, jak po nabożeństwie, które umyślnie na te cel było odprawione, wypuszczono we Lwowie 33 więźniów, którzy na te łaskę zasłużyli, i jakie to dobre wrażenie na drugich, co pozostali zrobiło, że się będą starać teraz coprędzej poprawić, aby też i oni na tę łaskę zasłużyli. Ale, że bez oświecenia się i nauki nikt ku dobremu postąpić nie może, dla tego minister sprawiedliwości, nakazał aby się więźnie ile możności, czytaniem kiążek moralnych, i gazet oświecali, i żeby ci co oświeceńsi czytali drugim i uczyli ich. Wolno jest także wychodzić na roboty więźniom, za któreto roboty zarobione pieniądze, składają się dla nich, i będą im oddane przy wyjściu z kryminału.

Złowieszcze proroctwo. Na każdy rok prawie, przepowiadają ludzie, jakieś nowe zmiany. Na rok przyszły, jest bardzo niedobra przepowiednia, a to ztąd, że Wielkanoc ma być na śty Marek, Zielone Świątki na śgo Antoniego, a Boże Ciało na śty Jan. Otóż w takim roku mają na ludzi, przypadać wielkie nieszczęścia. Ale to ta tak będzie, jak się Bogu podoba, a nie tak jak sobie słaby człowiek uroi.

Z okolicy Delatyna donoszą o strasznym wypadku, jaki się skutkiem głodu przytrafił. Dnia 25go Kwietnia przyszło do wsi Łukowca obok Wyżnicy dwóch małych zgłodniałych chłopców, gdzie żebrząc wstąpili do jednego gospodarza. Ten ulitowawszy się nad zgłodniałemi istotami, podał im garnek z mamałygą (taka ruska potrawa) a po nakarmieniu ich odebrał resztę strawy dla żebraków. Malcy widząc jeszcze znaczną część pozostałej mamałygi, namawiają się w sieni, jakby takową zrabować, a dopatrzywszy przypadkowo siekierę, postanawiają użyć ją za narzędzie fatalnego zamysłu, wracają do izby gdzie jeden z tych małych zbrodniarzy siedzącego przy stole włościanina siekierą tak silnie ugodził w głowę, że tenże w ten moment padł trupem. Teraz rzucili się malcy jak zgłodniałe wilki na garnek z mamałygą, i gdy najadłszy się do syta kończyli biesiadę, weszła do izby żona zabitego gospodarza, która zobaczywszy męża we krwi leżącego bez życia, poczęła wołać o ratunek. Zbiegli się sąsiedzi, i pochwycili morderców, a ci zaraz przyznali się do zbrodni.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański.*